

0816
I. 115

1 2

5180

Moje przeżycia od aresztowania do wyjazdu za granicę 5180

Dnia 10 lutego 1940 r. w mroźny i śnieżny poranek pięciu żołnierzy wraz z milicją otoczyli zagrodę mojego gospodarstwa. Dwóch z N.S.W.D. weszło do mieszkania z najcięższymi bagnietami i zaczęli oddawania broni. Ponieważ broni żadnej na terenie mego gospodarstwa nie posiadałem, zrobiona przez nich rewizja nie dała im żadnej podstawy do aresztowania, kazano całej rodzinie się zbierać z niezbędnymi rzeczami (nie przekraczającymi 5-ciu metrów). Po zabranii rzeczy wczasy na samiec odjechaliśmy wraz z żoną i sześcioma dziećmi do gmachu sąpólnego. Z tamtych do stacji kolejowej Thrasen. Tegoż dnia o godz. 23-ej zatłoczono nas do wagonu towarowego gdzie już było dwadzieścia osób. W wagonie był śmieć na głębokość 5-ciu cm. Kobiety i dzieci płakały. Staliśmy jeszcze 24 godziny bez żadnego kolurku żywności. Na 3-ci dzień wydano po 1-m kg. chleba na osobę już w drodze. Na stacjach wynoszono trupów kobiet i dzieci lub starców którzy pomarli z głodu lub przez ziębienie. W ciągu 16-dniowej podróży otrzymaliśmy 3 razy zupę 8 razy chleb. Dn. 27 lutego wyładowali nas na stacji Morassee w rep. Normi. Przy 40-tych stopniowym mrozie wyładowań odwieźli nas do ośrodku Norcul odległego 108 km. Następnego dnia zabrano dzieci do 10-ciu lat na samiec a resztę pognano pierzo wzdłuż rzeki Tuzia w odległości 36 km. do poniętka Diktoria. Następnego dnia zwróciłem się o pozwolenie do komendy poniętka. Ten mi odmówił motywując „nada robotci”. Byłem zmuszony wraz z żoną pracować przy wyrabianiu lasu. Płacono za metr kub. od 50 kop do 1 rub. 80 kop. Przy wyteżonym wysiłku można było zarobić 3 ruble dziennie. Z tego przeżyć nie było możliwości. Najczęściej głodowaliśmy. W lipcu wzięto mnie na przymusowe roboty przy stawianiu banków.

00001121

Pracy budowlanej pracowało nas 12-tu. Za wybudowanie mieliśmy otrzymać 8 tysięcy rubli, lecz po skonieczniu pracy wzięto 1800 rubli. Pozostał wzięty do domowej pracy w lesie. Lina odzwierzętem podawał przez nogi i masażem pracować roboty. Całej rodzinie groziła śmierć głodowa. Komendant odmówił udzielenia pomocy ("podgokaj!" dół.)

W tym czasie dzieci w ciągu całego dnia czasami nie miały nic zjeść do ust słońce. Mimo że nogi się rozpięły, musiałem iść na inną robotę - do stolarni. Praca trwała od 12-tu do 14-tu godzin dziennie. Odczuwało się wielki brak w odzieży i obuwiu. W takich warunkach pracowałem do połowy października 1941 r. następnie, zgodnie z cyfrowym rozporządzeniem władz polskich, wyjechałem wraz z rodziną do Buchary. Do czasu przyjazdu do wojska, pracowałem w kotłowni Kalinin. Za dzień pracy otrzymywałem tylko 400 gr. dzienną. 7-go lutego 1942 r. zostałem wezwany przez Wojsko-Komant i wstąpiłem do wojska - do 7-ej Dywizji Piech. w Kirzynie. Wojsko-Komant zagwarantował ubezpieczenie rodziny. 1-go kwietnia wyjechałem do Iranu, potem do Iraku a stąd do Palestyny. Po powrocie do Iraku dowiedziałem się z listu mojej córki - junczki, że moja rodzina żadnej pomocy nie otrzymała i wymarła z głodu.

Wilk Ludwik
 Pluton Ochrony
 Komp. Lotab. I. E. A.